

## ZAKOŃCZENIE

### **Polskość na Białorusi nadal zagrożona**

Działalność Związku Polaków na Białorusi od samego początku była prowadzona wyłącznie w ramach ustawodawstwa białoruskiego, w oparciu o konstytucję Republiki Białoruś (art. 22, 50, 53, 59), ustawę Republiki Białoruś o prawach dziecka (art. 4, 19), ustawę Republiki Białoruś o mniejszościach narodowych (art.1, 3, 4, 5), ustawę o językach (art. 22, 24), rozporządzenie Ministerstwa Oświaty – organizacja nauczania dzieci przedstawicieli mniejszości narodowych na Białorusi, decyzję Komitetu Wykonawczego obwodu grodzieńskiego – o realizacji prawa konstytucyjnego obywateli obwodu do nauczania dzieci w języku ojczystym, oraz traktat podpisanym między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1992 roku.

Wszystkie wyżej wymienione dokumenty gwarantują Polakom pełnię praw obywatelskich. Niestety, na Białorusi, podobnie jak kiedyś w ZSRR, droga od ustawy do jej realizacji w praktyce w wielu przypadkach jest nie do pokonania.

Prawa mniejszości polskiej na Białorusi były zawsze łamane, począwszy od 1939 roku. Do 1989 roku działało się to za milczącą zgodą komunistycznych władz PRL, co spowodowało, że w odróżnieniu od Litwy, szkolnictwo polskie w ogóle nie funkcjonowało. Tych strat już nigdy nie da się odrobić. Dzisiaj nasze prawa są także łamane, tym razem za milczącą zgodą nas, mieszkających na Białorusi Polaków, którzy w większości już dawno pogodzili się z przymusową rusyfikacyjną polityką promoskiewskich władz białoruskich, a także tych, którzy pełniąc funkcje kierownicze w organizacjach polskich nie robią nic, by wymusić na władzach otwarcie nowych polskich szkół.

Trzeba rozumieć podstawową rzecz – tylko polskie szkoły lub nauczanie w języku polskim mogą spowodować, że język ojczysty wróci do polskich rodzin. Jaskrawym przykładem łamania naszych praw jest także fakt, że w ciągu jedenastu lat funkcjonowania polskich szkół na Białorusi władze nie wydrukowały podręczników polskich, a wszystko dlatego, by zniechęcić rodziców do posyłania dzieci do szkoły polskiej. Przez te wszystkie lata władze białoruskie nie wybudowały także ani jednej polskiej szkoły z budżetu państwowego, a przecież my, Polacy za-

mieszkali na Białorusi, również jesteśmy podatnikami i coś nam się z tego tytułu należy.

Wieloletnie doświadczenie w pracy na rzecz odrodzenia narodowego utwierdza mnie w przekonaniu, że na Białorusi, tak samo jak za czasów sowieckich, nadal obowiązuje polityka gwałtownej rusyfikacji Polaków i nie bez walki nie można uzyskać na rzecz odrodzenia polskości. W wyniku tej nieustannej walki udało się zbudować struktury ZPB, wprowadzić naukę języka polskiego w różnych formach do prawie 300 szkół na Białorusi, wybudować i otworzyć polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku, rozpocząć regularne wydawanie tygodnika „Głos znad Niemna”, zbudować i otworzyć kilkanaście Domów Polskich, utworzyć kilkadziesiąt zespołów, a mimo to proces rusyfikacji nie został przerwany, lecz zaledwie zahamowany – a jak wiadomo, hamulce długo trzymać nie mogą i zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że zawiodą.

### **Dla dobra sprawy**

W 1987 roku, w wieku 36 lat, będąc absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności i Wojskowej Akademii Łączności oraz podpułkownikiem Wojsk Ochrony Pogranicza ZSRR, miałem możliwość zrobienia kariery wojskowej, jednak wbrew logice i radom otaczających mnie ludzi, włączyłem się, wraz z bliskim mi ideowo dyrektorem szkoły Józefem Łuczniakiem, w odrodzenie polskości na Białorusi. Rok później, gdy panował jeszcze strach z czasów stalinowskich, zostałem wybrany na prezesa PSKO im. Adama Mickiewicza. Nie było wtedy nikogo chętnego do podjęcia tej misji, a wątpiących w sukces naszych zamierzeń było znacznie więcej. W 1989 roku za działalność w polskiej organizacji zostałem odsunięty przez moje dowództwo wojskowe od dostępu do ściśle tajnych dokumentów, a następnie pozbawiono mnie możliwości wykonywania zawodu. Gdy w 1991 roku służbom specjalnym ZSRR nie powiodła się próba skłonienia mnie do współpracy i podporządkowania działalności ZPB władzom, zostałem w wieku 40 lat zmuszony do zwolnienia się z wojska.

Będąc prezesem ZPB przez wszystkie te lata działałem w interesie tej organizacji i Polaków na Białorusi. Dlatego szczególnie mocno zabolowały mnie zarzuty o pracę w swoim prywatnym interesie, dla korzyści finansowych czy dbanie o własną karierę polityczną. W tym czasie nieraz za działalność polską byłem sądzony na karę grzywny, zatrzymywany przez milicję, dostawałem ostrzeżenia. W marcu 2000 roku otrzymałem anonimowy list od Polaków z Grodna, w którym żądali mojej dymisji, uznając, że prowadzę Związek w złym kierunku. Znałem ludzi, którzy bali się nawet pod listem podpisać, ale i z nimi trzeba było pertraktować i udowadniać nasze racje.

Czy popełniałem błędy? Na pewno i to niemało, ale nieświadomie, ponieważ nie miałem doświadczenia w działalności społecznej; nikt z nas wcześniej

czegoś podobnego nie robił. Czasami też w interesie ZPB musiałem podejmować niepopularne decyzje.

Byłem prezesem ponad dekadę. Miałem zwolenników i przeciwników mojej prezesury, którzy uważali, że wszystkie problemy, jakich doświadczał Związek podczas naszej walki o odrodzenie polskości, były spowodowane przeze mnie. Zarzucano mi brak dyplomacji, zbyt ostre i bezkompromisowe domaganie się praw dla Polaków, oraz angażowanie się w politykę poprzez popieranie białoruskich organizacji demokratycznych w ich walce o suwerenną Białoruś i przestrzeganie praw człowieka. Zarzucono mi także brak pomysłów na dalszy rozwój Związku.

Kierując się wyłącznie interesem ZPB, chcąc dać szansę przeciwnikom, by udowodnili, że są lepsi i poprowadzą ZPB w lepsze jutro, 5 lipca 2000 roku podjąłem decyzję o wcześniejszej o dziesięć miesięcy, dobrowolnej rezygnacji z funkcji prezesa.

Mimo że władzę w ZPB 21 listopada 2000 roku objęli ludzie, na czele z Tadeuszem Kruczkowskim, na których władze stawiały, mimo że na Zjeździe nowy prezes zapowiedział zerwanie stosunków z białoruskimi organizacjami demokratycznymi i zacieśnienie współpracy z władzami, mimo że parę miesięcy później prezydent Łukaszenko, mianując w Grodnie gubernatora, publicznie wyraził zadowolenie, że nareszcie kierownictwo Związku objęli „normalni ludzie”, w sytuacji Polaków nic się nie zmieniło, być może poza jedną osobą, a ZPB przestał być liczącą się społeczno-polityczną siłą na Białorusi. Świadectwem tego może być fakt, iż w ostatnich wyborach prezydenckich, nikt z poważnych kandydatów do fotela prezydenckiego RB, w tym i Łukaszenko, nie chcieli spotykać się i rozmawiać z władzami ZPB.

## **Przetrwałem**

Przez cały ten okres, od 5 lipca 2000 roku, byłem wyłączony z aktywnej działalności związkowej, ponieważ nikt z nowych władz Związku nie wyraził chęci skorzystania z mojego doświadczenia, czy też doświadczenia moich dawnych współpracowników, odsuniętych po mojej dymisji. Być może dlatego właśnie nie powstała odtąd ani jedna kolejna szkoła polska na Białorusi, a z walki o szkołę polską w Nowogródku, wbrew uchwałam ostatniego Zjazdu ZPB, zrezygnowano.

Bardzo trudne były dla mnie te pierwsze dwa lata poza Związkiem. Dzięki mojej żonie, która, jak pokazało życie, była najlepszym moim przyjacielem i doradcą, ten ciężki czas przetrwałem; przetrwałem także dlatego że przez cały ten czas działałem w białoruskich organizacjach na rzecz przemian demokratycznych w naszym państwie i ani aresztowanie i krótka odsiadka w areszcie, a także kolejne zatrzymania i sądy – do tej działalności mnie nie zniechęciły.

Byłem kiedyś optymistą, dla walki o sprawy polskie byłem gotów porzucić moją służbę w wojsku i odejść nawet bez emerytury, która wtedy mi jesz-

cze nie przysługiwała. To moja żona zmusiła mnie – wówczas znajdującego się o krok od tej do końca nieprzemyślanej, tak drastycznej w skutkach dla przyszłości mojej rodziny decyzji – do rezygnacji. Ale właśnie dzięki niej tę emeryturę, chociaż znacznie okrojona, mam.

## **Pomocna dłoń**

To były ciężkie lata, również dlatego że nikt w ZPB, który współtworzyłem i w którym z własnej inicjatywy zorganizowałem dziesiątki miejsc pracy, także w Polsce, nie zapytał mnie, czy mam z czego żyć, a wcześniejsze zapewnienia niektórych polityków i społecznych działaczy polskich, że w potrzebie nie zostaną osamotniony, były słowami bez pokrycia. Nigdy te osoby nie odezwały się do mnie. Pomocną dłoń podali mi moi przyjaciele Białorusini z białoruskich organizacji pozarządowych.

To dzięki nim dzisiaj mam pracę, którą lubię i dzięki temu mogę być przydatny w walce o lepsze jutro dla mojej ojczyzny-Białorusi.

## **Miało być lepiej**

Minęły już ponad trzy lata, odkąd zrezygnowałem z prezesury ZPB. Miało być lepiej, ale nie jest. Jak się okazało, myliłem się, licząc, że nowe kierownictwo Związku na czele z Tadeuszem Kruczkowskim pomnoży nasze poprzednie osiągnięcia i że przez te lata powstanie kolejna polska szkoła – w Nowogródku, Lidzie, czy też w Werenowie. Byłem trudnym partnerem dla władz, bo ostro walczyłem o nasze interesy, nie ukrywałem też swoich poglądów politycznych przed nimi, a także współpracowałem ze znienawidzoną przez nich opozycją. Liczyłem jednak, że po moim odejściu władze białoruskie pójdą na ustępstwa i odrodzenie szkolnictwa polskiego potoczy się szybciej, choćby dlatego, by pokazać opinii społecznej, że to przez Gawina nie było postępu w sprawach polskich.

Zatem po tylu latach pracy jako prezes ZPB, niewątpliwie mam prawo, by oceniać działalność mojego następcy. A jednak nie mam zamiaru tego robić, bo wyliczanie błędów, które popełnił i tak niczego nie zmieni. Natomiast jest jeden błąd strategiczny, który Tadeusz Kruczkowski popełnił przez brak wyczucia politycznego, a nikt z osób z nim pracujących nie odpowiedział mu, jak się tu zachować.

Otóż – nie wolno było na Zjeździe ZPB z własnej inicjatywy zrywać współpracy z białoruskimi organizacjami demokratycznymi i obiecywać publicznie bezwarunkowe zacieśnienie współpracy z władzami. Po Zjeździe władze same zaproponowałyby jakieś ustępstwa ze swojej strony w zamian za zerwanie z opozycją, a Związek za to mógłby zażądać budowy kolejnych szkół polskich.

Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, więc nie mam zamiaru w przyszłości wracać do Związku Polaków, by ubiegać się o fotel prezesa, ale ponieważ byłem jednym ze współzałożycieli organizacji i jej wieloletnim prezesem, nie jest mi obcy i obojętny dalszy los ZPB, jego rozwój i dobro. I tego Związkowi życzę.

## **Jaki mamy wybór**

Moja dotychczasowa walka o sprawy polskie na Białorusi i dzisiejsze spojrzenie na te sprawy z perspektywy czasu utwierdziły mnie w przekonaniu, że:

1. Obecne promoskiewskie łukaszenkowskie władze prowadzą niczym nieskrywaną politykę totalnej przymusowej rusyfikacji Białorusinów. Równoległa rusyfikacja Polaków to dzieło tej samej polityki.

2. Dziewięć lat rządów prezydenta Łukaszenki podzieliły społeczeństwo Białorusi na tych, którzy jego politykę popierają i tych, którzy polityki opartej na kłamstwie, przemocy, łamaniu praw człowieka, w tym i praw mniejszości polskiej, nie akceptują. Każdy obywatel Białorusi, zrzeszony czy nie, musi wybrać, po czyjej jest stronie.

Polityczna sytuacja na Białorusi jest odmienna niż w Rosji, na Ukrainie i Litwie, gdzie – lepiej lub gorzej – demokracja się rozwija. Podobna jest do sytuacji na Litwie przed rozpadem ZSRR. Od tego, jak my, Polacy obywatele Białorusi, będziemy postępować, zależy nasz los w przyszłości oraz to, czy będzie podobny do losu Polaków na Litwie. Dlatego ważne jest, by dziś dokonać słusznego wyboru i stanąć – tak jak robiliśmy to wcześniej – po stronie Białorusinów, we wspólnej walce o demokrację, zagwarantowaną w obecnej konstytucji Białorusi, ale pogwałconej przez rządzących. Musimy to zrobić właśnie po to, by nie występować w roli petentów wobec każdego kolejnego rządu. I nie trzeba się bać, że to może doprowadzić do delegalizacji ZPB. Władze tego nie mogą zrobić, bo nie ma i być nie może ku temu żadnych podstaw prawnych. Związek, wspierając Białorusinów w ich uzasadnionym oporze przeciwko gwałtownej rusyfikacji i sprzyjając białorutenizacji naszej wspólnej ojczyzny Białorusi, nic nie straci, a zyskać może wiele. Doświadczenie uczy, że Związek się rozwijał i szkoły polskie były budowane wtedy, gdy byliśmy razem z Białorusinami i wspólnie zmagaliśmy się z władzami, walcząc o nasze prawa konstytucyjne. Nigdy nic władze nie dały nam bez długoterminowej walki. Tylko wtedy ustępowały, gdy widziały, że jesteśmy zdeterminowani, gotowi do końca walczyć o nasze sprawy. Wyraźnym przykładem są polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku. Tak długo, póki będziemy grzecznie się zachowywać – co obecnie czyni ZPB – i czekać, myśląc, że da się „wysiedzieć” pozwolenie na budowę kolejnych szkół, nic nie osiągniemy. Mam wciąż nadzieję, że taka taktyka, to tylko nieświadomość realiów.

Prędzej czy później demokracja na Białorusi zwycięży. Do władzy dojdą ci, którzy dzisiaj siedzą w aresztach i prześladowani są za to, że chcą żyć w państwie demokratycznym i wolnym – także od strachu i represji. Dzisiejsze prołukaszenkowskie zachowanie władz Związku nie jest, jak twierdzą, wyrazem odpowiedzialności za wielotysięczną rzeszę Polaków. To zachowawcza taktyka trwania i wielce szkodzi wizerunkowi Polaków na Białorusi i dziś, i w przyszłości. Nie sądzę, by przez niecałe trzy lata, jakie pozostały prezydentowi Łukaszenko do końca kadencji, można było coś osiągnąć, licząc na jego przychylną dla nas, Polaków, bo to nierealne. Jestem przekonany, że aby nie pozostawać w roli wiecznych petentów, w życiu należy postawić na wartości. Historia nam, Polakom na Białorusi, taką szansę daje. Od nas zależy, czy ją wykorzystamy.

Mam ogromną nadzieję, że decydującą rolę w tej historycznej chwili odegra młodzież związkowa, szczególnie ta, która ukończyła studia w Polsce i która swojego ostatniego słowa w naszym odrodzeniu narodowym jeszcze nie powiedziała. Ufam, że już niedługo nastąpi czas, kiedy ta młodzież, nieskażona obciążeniami poprzedniego ustroju politycznego, przejmie ster Związku na całej Białorusi i poprowadzi nas w lepsze jutro. Oby to się stało jak najprędzej.

Młodzież powinna wykorzystywać szansę, jakie stwarza integracja Polski z Unią Europejską. To, że Polska wprowadziła wizy w ruchu granicznym z Białorusią jest, przynajmniej na początku, uciążliwe. Ale z drugiej strony nic nie stoi na przeszkodzie, by młodzi Polacy z Białorusi korzystali z dofinansowania z kasy unijnej, by UE współfinansowała projekty ich współpracy (oświatowej, kulturalnej, ekologicznej, sportowej itd.) z Polską. Najpierw oczywiście powinni poznać procedury, dowiedzieć się, jak się pisze wnioski o granty i dokąd je kierować. I tu nam powinna pomóc Warszawa, to jest zarówno polskie instytucje państwowe, jak i pozarządowe. Czekamy na taką pomoc.